

M a r c i n P o r ę b a

Doświadczenie myśli. Marek J. Siemek jako filozof

Słowa kluczowe: *J.G. Fichte, G.W.F. Hegel, E. Husserl, I. Kant, M.J. Siemek, myślenie, F. Schiller*

1

Gdy w 1985 roku rozpoczynałem studia na Uniwersytecie Warszawskim, Marek J. Siemek, wówczas docent w Instytucie Filozofii, prowadził seminarium zatytułowane *Rozum i podmiotowość w klasycznej filozofii niemieckiej*. Byłem uczestnikiem tego seminarium od pierwszego roku studiów i tu po raz pierwszy miałem okazję zetknąć się z myślą Marka Siemka bezpośrednio, a nie tylko, jak miało to miejsce wcześniej, za sprawą jego książek i artykułów. Okazało się to początkiem długoletniej znajomości, a z czasem przyjaźni, o której nie mogę myśleć inaczej niż jako o najważniejszym i najcenniejszym doświadczeniu w całej mojej biografii intelektualnej. Chciałbym podzielić się z Czytelnikami częstką tego doświadczenia, częstką zaledwie, gdyż z niektórymi jego aspektami, zwłaszcza tymi bardziej ludzkimi i osobistymi, nie potrafiłbym się tutaj zmierzyć. Spróbuję opowiedzieć o tym, co w tym doświadczeniu było doświadczeniem myślenia.

Jednym z głównych składników tego doświadczenia, tak na początku, jak i przez wszystkie lata późniejsze, było zaskoczenie. Dotyczyło ono wielu spraw i muszę wyznać, że bynajmniej nie od razu zdałem sobie jasno sprawę z jego natury i przyczyn.

Tym, co uderzyło mnie bodaj jako pierwsze, był fakt, że Siemek nigdy nie powoływał się w trakcie zajęć na własne prace ani nie wprowadzał do swych wypowiedzi żadnych tez w nich zawartych. Przychodząc na studia miałem

głowę pełną koncepcji Siemka i tego, co *wówczas* uważałem za jego sposób myślenia, który mylnie utozsamiałem z tym, co można było wyczytać z jego publikacji, i w naturalny sposób oczekiwałem, że znajdzie to potwierdzenie i kontynuację na seminarium. Tymczasem Siemek mówił tak, jakby o tym wszystkim nie pamiętał, i początkowo byłem tym lekko skonsternowany. Wątki „siemkowskie” pojawiały się często w wypowiedziach uczestników seminarium (wszyscy, jak sądzę, mieli za sobą lekturę jego podstawowych prac na temat Kanta, Fichtego i transcendentalizmu), jednak słysząc je wykładowca zachowywał się tak, jakby nie do końca wiedział, o czym mowa. Wówczas interpretowałem to po prostu jako wyraz skromności, skromność była bowiem jedną z najbardziej uderzających cech osobowości Siemka. Później zacząłem nadawać temu nieco bardziej „filozoficzną” interpretację, interpretację w duchu Kantowskiego rozróżnienia tego, co publiczne, i tego, co prywatne, które przeprowadza on w rozprawce *Co to jest oświecenie?*. Wydawało mi się, że być może Siemek myśli o roli wykładowcy na Uniwersytecie w kategoriach prywatnego używania rozumu, prywatnego, czyli ograniczonego przez obowiązki wynikające z pełnionej funkcji i zajmowanego stanowiska służbowego. Jednym z takich ograniczeń byłoby to, żeby *ex cathedra* nie głosić własnych poglądów (to można i należy czynić w publikacjach – tu używamy rozumu w sposób publiczny), lecz w miarę możliwości poprzestawać na prezentowaniu i co najwyżej komentowaniu pewnego ustalonego kanonu wiedzy w danej dziedzinie. Nawiasem mówiąc, tak właśnie postępował Kant w swych wykładach, choć już np. Fichte zdecydowanie z tym obyczajem zerwał, kładąc tym samym symboliczny kres temu, co można by nazwać filozoficznym oświeceniem w Niemczech. Za Fichtem poszli m.in. Schelling i Hegel. Siemek – tak mi się zdawało – szedł raczej tropem Kanta, a więc oświecenia. Dziś widzę, że choć interpretacja taka była ogólnie biorąc słuszna, opierała się ona na całkowicie błędnych przesłankach.

Najkrócej mówiąc, tym, z czego nie zdawałem sobie sprawy, był fakt, w gruncie rzeczy prosty i dziś dla mnie oczywisty, że wtedy, w połowie lat osiemdziesiątych, Siemek był już jako filozof gdzie indziej niż wtedy, gdy pracował nad swoją słynną interpretacją Kanta i Fichtego przez pryzmat idei transcendentalizmu, co miało miejsce w przybliżeniu dziesięć lat wcześniej. Dziesięć lat to kawał czasu w przypadku kogoś, kto zwykł dużo myśleć. Taki czas w zupełności wystarczy, by nic nie pozostało bez zmian. Zmienia się sposób myślenia, zmieniają się przekonania, zmienia się wreszcie język służący ich wyrażaniu. Dlatego słuchając Siemka w drugiej połowie lat osiemdziesiątych daremnie byłoby doszukiwać się u podstaw tego, co mówił, koncepcji i pojęć, które znało się z jego dawniejszych prac. Tym, co kryło się za prywatnym używaniem rozumu przez Siemka-wykładowcę, nie było już to jego publiczne użycie, które wielu z nas, jego słuchaczy, skłonnych mu było

przypisywać na podstawie wcześniejszych lektur, lecz coś, co wówczas dopiero się kształtowało, i czego sam filozof nie byłby zapewne w stanie w pełni zadowalająco zdefiniować.

Inny wymiar zaskoczenia miał bardziej bezpośredni charakter i wiązał się z samym procesem myślenia, którego byliśmy świadkami i do pewnego stopnia uczestnikami w czasie zajęć prowadzonych przez Siemka. Chodzi o zaskoczenie samym jego przebiegiem, na ile oczywiście daje się on na bieżąco obserwować. Słuchając czyichś wykładów czy wypowiedzi na seminarium, a także czytając czyjeś teksty, zawsze staramy się mniej lub bardziej świadomie zaprojektować dalszy ciąg tego, co usłyszeliśmy lub przeczytaliśmy dotychczas. To, co przyjdzie za chwilę, jest więc już zawczasu zaprojektowane, a raczej trafia w pewną z góry zaprojektowaną przestrzeń możliwości. Każdy adept hermeneutyki i teorii interpretacji dobrze zna to zjawisko: komunikat jest nam w stanie powiedzieć coś tylko o tyle, o ile z góry znamy zbiór wchodzących w grę ewentualności, z których on niejako dokonuje wyboru, jak również o ile z góry w przybliżeniu znamy prawdopodobieństwo, z jakim każda z tych ewentualności zostanie wybrana. Efekt zaskoczenia pojawia się wtedy, gdy następuje komunikat bądź mało prawdopodobny w świetle wcześniejszych oczekiwań, bądź wręcz nieoczekiwany. W trakcie zajęć prowadzonych przez Marka Siemka dane mi było niejednokrotnie przeżyć tego rodzaju zaskoczenie.

Dziś, wydaje mi się, w pewnej mierze rozumiem już oba rodzaje zadziwienia i wiem, jakie było ich podstawowe, wspólne źródło. Było nim, najkrócej mówiąc, samo myślenie, którego za sprawą Siemka dane mi było doświadczyć w najlepszym wydaniu. Myślenie, które wymyka się wszelkim schematom, rozsadza ramy pojęciowe, również te, które samo sobie wytyczyło, które szuka nowych pojęć i nowych środków wyrazu. I tym był i pozostaje dla mnie przede wszystkim Marek Siemek jako filozof: nie tyle autorem poszczególnych koncepcji czy interpretacji, które można znaleźć na kartach jego książek i artykułów, ile raczej człowiekiem, który zdołał swym uczniom i słuchaczom pokazać, czym jest myślenie.

2

Z pewnością nie jest przypadkiem, że filozofem dla Siemka najważniejszym, choć niekoniecznie tym, któremu poświęcił on najwięcej prac, był Kant. Mówiąc o Kancie, Siemek potrafił jak mało kto ukazać coś, co często pozostaje ukryte w monografiach prezentujących różne interpretacje myśli filozofa, nie mówiąc już o niezliczonych podręcznikach historii filozofii nowożytnej. Tym czymś jest dynamika myśli Kanta, jej nieustanna zmienność i ruch, rozsadzające nie tylko ramy tzw. filozofii krytycznej, jakkolwiek interpretowanej, lecz

także dowolnej większej pracy Kanta, oczywiście z *Krytyką czystego rozumu* na czele. Przyzwyczajeni do sztywnego podziału na filozofię przedkrytyczną i krytyczną Kanta, słuchacze Siemka zaczynali w obrębie tej ostatniej dostrzegać przejścia często nie mniej głębokie i radykalne niż to, w wyniku którego wyłoniła się perspektywa transcendentálna znana z pierwszej *Krytyki*. Kant nie był bowiem filozofem, który raz sformułowałwszy zasadniczy projekt krytyczny, następnie go uzupełniał o brakujące fragmenty – filozofię praktyczną, teorię doświadczenia estetycznego i sądzenia teleologicznego, filozofię prawa czy filozofię religii. Dobudowując kolejne fragmenty systemu, nieustannie przeformułowywał on od podstaw cały system, w efekcie czego np. filozofia krytyczna, której zarysy wyłaniają się w *Krytyce rozumu praktycznego* czy *Krytyce władzy sądzenia*, nie jest jako całość tą samą filozofią, której zapis znajdujemy w *Krytyce czystego rozumu*. Siemek uczył swych słuchaczy traktować te książki nie jako obraz statycznych, gotowych teorii czy poglądów, lecz jako dokument myślenia, którego istota polega na modyfikowaniu i rewidowaniu przekonań, na odrzucaniu jednych i zastępowaniu ich innymi. Dziś widzę jasno, że Siemek mógł w myśli Kanta widzieć te cechy tylko dlatego, że czuł i odnajdywał je we własnym myśleniu.

Jak powiedziałem, to nie o Kancie Siemek napisał najwięcej. Z pewnością więcej napisał o dwóch innych przedstawicielach klasycznej filozofii niemieckiej, Fichcie i Heglu. Tak jakby dla Kanta rezerwował słowo mówione – to, w którym bardziej niż w pisanym doświadczyć można myślenia. Fichte i Hegel byli myślicielami, którzy w odróżnieniu od Kanta uczynili własną filozofię przedmiotem akademickiego wykładu. Tym samym w stopniu znacznie większym niż Kant, dla którego własna myśl była obszarem publicznego używania rozumu, poddali oni swe koncepcje rygorom wynikłym z jego użycia prywatnego. Choć ich myśl również stawała się, ulegała zmianom i ewoluowała, to jednak za fasadą ich pism zmienność ta ukrywa się znacznie skuteczniej niż w przypadku Kanta. O Fichcie i Heglu znacznie łatwiej *pisać* niż o Kancie, natomiast znacznie trudniej o nich *mówić*, gdyż słowo mówione rychło tu więdnie i obumiera, pozbawione dopływu energii ze strony żywej, wolnej od systemowych ograniczeń myśli.

Filozofem, u którego Siemek zaczął od pewnego momentu dostrzegać głębokie pokrewieństwo z Kantem, był Husserl. Pamiętam, jak w 1987 roku, po dwóch latach seminarium o klasycznej filozofii niemieckiej, wszyscy oczekiwaliśmy, że kolejny rok poświęcony będzie Heglowi, tak zresztą zapowiadał sam prowadzący. Tymczasem po wakacjach zamiast seminarium o Heglu widniało w rozkładzie zajęć seminarium *Rozum i podmiotowość w fenomenologii Husserla*. Wówczas nie rozumiałem tego nieoczekiwanego zwrotu zainteresowań, a nawet, przyznając, czułem się lekko zawiedziony. Husserl jest zdecydowanie trudniejszym filozofem niż Hegel, znacznie bardziej nowoczesnym, osadzo-

nym w problemach, których Hegel siłą rzeczy nie mógł nawet przeczuwać, jak choćby te, które wiązały się z dziewiętnastowiecznymi postęпами w logice i matematyce, a także z rozwojem nauk przyrodniczych i humanistycznych. A do tego jest on myślicielem znacznie mniej „efektywnym”, w którego pismach daremnie byłoby szukać błyskotliwych metafor i figur argumentacyjnych, w jakie obfituje *Fenomenologia ducha*, a nawet *Nauka logiki* czy *Zasady filozofii prawa*. Jednak Husserl jest filozofem bardziej autentycznym i chyba głębszym niż Hegel, a dzięki Siemkowi z czasem zacząłem widzieć to, że jego pisma mogą dostarczać lepszej pożywki dla olśnień i odkryć, niż jest to w stanie zrobić tętniąca energią i dowcipem *Fenomenologia ducha*.

Od tego momentu Husserl regularnie powracał w wypowiedziach Siemka i jego tekstach. Zazwyczaj był przeciwstawiany Kartezjuszowi, a łączony z Kantem i Fichtem. Jednak nie te szczegółowe kwestie interpretacyjne i porównawcze były tu najważniejsze, lecz sposób, w jaki – za pośrednictwem Siemka – można było odczuć właściwe myślom Husserla niepokój i niepewność, a zarazem niebywałą sumienność i metodyczność jego na wskroś naukowego myślenia. Siłą rzeczy łatwiej było o to w czasie zajęć, niż przy lekturze. Wspomniane seminarium zaczęliśmy od czytania *Idei czystej fenomenologii*, a następnie czytaliśmy *Medytacje kartezjańskie* i *Kryzys nauk europejskich*. Każdy z tych tekstów to próba pomyślenia wszystkiego od początku, różna, a pod pewnymi względami przeciwstawna pozostałym. Husserl jak mało kto potrafił filozofować przeciwko samemu sobie, a przy tym nie robił z tego tajemnicy, nie próbował tego ukrywać ani tuszować w obawie, że zyska opinię kogoś niepewnego swych racji czy wręcz niezbyt poważnego. Również pod tym względem różni się diametralnie od Fichtego czy Hegla. Ten ostatni znany jest z tego, że z lekceważeniem wypowiadał się o myślicielach, którzy, jak Schelling, swój rozwój filozoficzny przeszli „przed oczami publiczności”. Za tym lekceważeniem stało przekonanie, że poważny myśliciel powinien w pewnym momencie zyskać dojrzałość, ustalić swe zasadnicze poglądy, by następnie jedynie stosować je do różnych bardziej szczegółowych kwestii. W tym sensie Husserl, a przedtem Kant czy wspomniany przed chwilą Schelling, dojrzałości nigdy nie zyskali, a zapytani o nią, zapewne nie rozumieliby, o co chodzi.

3

Od Marka Siemka można było nauczyć się jeszcze jednej, ważnej rzeczy. Prócz filozofów, o których najczęściej piszemy, a także tych, o których najczęściej i najchętniej mówimy, są ci, których najbardziej lubimy, którzy są nam najbliżsi. W tym sensie autorem najbliższym Siemkowi był Fryderyk Schiller. To o nim napisał on swoją pierwszą książkę, a gdy w 2007 roku choroba położyła

kres jego twórczej aktywności, przygotowywał właśnie do druku nową rzecz o Schillerze. Wykład z okazji otrzymania doktoratu *honoris causa* Uniwersytetu w Bonn Siemek poświęcił filozoficznemu dialogowi między Schillerem a Goethem, a nie, jak mógłby ktoś oczekiwać, Fichtemu, Heglowi czy choćby Kantowi. Skąd u Marka Siemka ta bliskość z Schillerem?

Nie bez znaczenia był tu zapewne język i styl filozoficznych rozpraw Schillera, jeden z punktów szczytowych pod tym względem w dziejach nie tylko niemieckiej filozofii. Siemek, sam będąc świetnym stylistą, z pewnością umiał docenić ten wymiar pisarstwa Schillera i zdawał sobie sprawę z jego wagi. Ważniejsze było jednak coś innego. Schiller, choć nie był filozoficznym outsiderem w rodzaju Jacobiego, z pewnością nie był myślicielem akademickim i nie czuł się zobligowany do prywatnego używania rozumu wynikającego z profesorskiego urzędu. Jego myśl cechuje swoboda w operowaniu pojęciami i konstruowaniu modeli teoretycznych na użytek zagadnień antropologicznych, społecznych i estetycznych. Swoboda ta idzie u Schillera w parze z czymś, co można by nazwać zależnością myślenia od czegoś wobec niego zewnętrznego, a w każdym razie niedającego się do myślenia sprowadzić – ludzkiej egzystencji, życia społecznego, przyrody, sztuki wreszcie. Jestem głęboko przekonany, że tylko jako w ten sposób zależne, myślenie filozoficzne jest w stanie utrzymać się przy życiu.

W wypowiedziach Siemka na seminariach Schiller pojawiał się sporadycznie, niejako tylko w charakterze komentarza do kwestii będących tematem zajęć. Te pojawienia się były jednak zawsze znaczące. Czuło się, że za oszczędnymi nawiązaniem do Schillera kryje się ogromny bagaż przemyśleń, tak jakby autor *Listów o wychowaniu estetycznym* był stale obecny w myśli Siemka, jakby był jego nieodłącznym towarzyszem podróży. Dla mnie nawiązania te nie zawsze były zrozumiałe, ale przecież nie z uwagi na wewnętrzną złożoność myśli Schillera, ta bowiem na tle ówczesnej filozofii niemieckiej do szczególnie skomplikowanych nie należy, lecz, jak sądzę, wskutek ich zagnieżdżenia w bardzo długich, często dziesiątki lat trwających ciągach myśli. Efektem tego była niezwykła kondensacja tych uwag, trudna do rozszyfrowania dla studenta, zarazem jednak zapadająca głęboko w pamięć i podskórnie działająca w przyszłości.

4

Nie chcę tu pisać o Siemku-transcendentaliście, Siemku-marksyście czy hegliście, Siemku-filozofie społecznym czy wreszcie Siemku-tłumaczu. W każdej z tych kategorii był on z pewnością kimś wyjątkowym, dla mnie jednak był on i pozostaje przede wszystkim wykładowcą i rozmówcą. To właśnie dzięki roz-

mowom z Siemkiem dowiedziałem się chyba najważniejszej rzeczy o myśleniu. Myślenie jest, jak ujął to Platon w *Teajtecie*, rozmową duszy z sobą samą. Formuła ta, dobra jako pewna metafora, może być jednak myląca w dwóch punktach. Po pierwsze, sugeruje ona, że myślenie jest czymś w rodzaju mówienia, czymś na podobieństwo komunikacji językowej, tyle że przeniesionej do wnętrza człowieka. Ale myślenie mówieniem nie jest, choć często znajduje w nim wyraz. Nawet gdy z kimś rozmawiamy, towarzyszące tej rozmowie myślenie samo nie jest mówieniem. Po drugie zaś, nasze rozmowy z samymi sobą, na których zdaniem Platona ma polegać myślenie, są w gruncie rzeczy zawsze rozmowami z innymi, kontynuowanym w naszym wnętrzu dialogiem z nimi. W dialogu tym musimy niejako tych innych odgrywać, imitować, i w tej mierze – na ile to możliwe – stawać się nimi. Zacząłem to wszystko rozumieć z chwilą, gdy uświadomiłem sobie, jak często, zastanawiając się nad czymś, mimowolnie zaczynam dyskutować z Siemkiem, z tym, co uważam za jego prawdopodobny pogląd na daną kwestię. Zapewne daleko nie zawsze pogląd ten udawało mi się trafnie odgadnąć. Jednak w każdym wypadku było to w sposób mniej lub bardziej odległy zakorzenione w jakichś rzeczywistych rozmowach czy dyskusjach na zajęciach.

Myślenia można się nauczyć tylko od innych. A raczej tylko od innych można się nauczyć korzystania z myślenia, czerpania z niego informacji. Można to robić tylko rozmawiając ze sobą, stawiając sobie pytania i próbując na nie odpowiedzieć. Tym, kto nas w ten sposób pyta, nie jesteśmy jednak nigdy, ściśle biorąc, my sami, lecz ktoś inny. Ktoś, z kim niegdyś rozmawialiśmy, i kogo głos trwa w nas.

Streszczenie

Tekst zawiera garść wspomnień i refleksji związanych z działalnością Marka J. Siemka, przede wszystkim jako wykładowcy i nauczyciela. Ukazują one Siemka jako człowieka myślącego w sposób wolny od schematów, często zaskakujący, i przede wszystkim takich właśnie cech poszukującego u innych. Tym tłumaczę jego szczególne zamięrowanie do Kanta, Schillera czy Husserla. Próbuję też opisać doświadczenie obcowania z myślą Siemka, które, jak sądzę, w decydujący sposób wpłynęło na rozwój filozoficzny wielu spośród jego słuchaczy.

